

Rudziński, Janusz

Św. Maksymilian Maria Kolbe jako wydawca i dziennikarz

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 196-202

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ RUDZIŃSKI

ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE JAKO WYDAWCA I DZIENNIKARZ

Rajmund Kolbe, późniejszy św. Maksymilian, przyszedł na świat w pobożnej i patriotycznej rodzinie katolickiej 8 I 1894 r. Jego dzieciństwo upłynęło w bardzo religijnej atmosferze domu rodzinnego. Nie tylko był ministrantem — podobnie jak obaj jego bracia — lecz odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Najśw. Marii Panny, która — wedle przekazu matki — pewnego razu ukazała mu się trzymając dwie korony: białą (czystość) i czerwoną (męczeństwo). Młody Rajmund odrzekł, że chce obie. W istocie kult Matki Boskiej miał wyznaczać drogę życiową Kolbego.

W wieku 13 lat wstąpił do seminarium franciszkańskiego, gdzie ujawniały się jego nieprzeciętne zdolności matematyczne i zainteresowania techniczne. Z pobudek patriotycznych rozważał zmianę kierunku kształcenia na rzecz zawodu wojskowego, lecz ostatecznie wstąpił do zakonu franciszkanów stając się bratem Maksymilianem. Na dwa lata przed wybuchem wojny światowej wyjechał na studia w Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W 1914 r. złożył uroczyste śluby zakonne i ze względu na cześć swą dla Matki Bożej przyjął dodatkowo imię Maria. Rok później uzyskał stopień doktora filozofii i rozpoczął studia teologiczne. Świadectwem fantastycznej inwencji był w tym czasie jego projekt pojazdu kosmicznego. W trakcie studiów brat Maksymilian zaczął zapadać na zdrowiu i kłopoty z gruźlicą będą mu odtąd stale towarzyszyć.

W 1917 r. brat Maksymilian założył stowarzyszenie „Militia Immaculatae” — Milicja (Rycerstwo) Niepokalanej (w skrócie: M. I.), którego celem było „starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd. a najbardziej masonów i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej”. W roku następnym otrzymał święcenia kapłańskie, a w 1919 r. doktoratem uwieńczył studia teologiczne w Rzymie i wrócił do Polski. Zajął się przede wszystkim propagowaniem Rycerstwa Niepokalanej, którego szeregi wkrótce zaczęły wzrastać. Planował założenie pisma, które mogłoby oddziaływać na członków stowarzyszenia i pozyskiwać nowych. Realizacja tego zamysłu odwlekła się m.in. z powodu wyjazdu o. Maksymiliana na kurację klimatyczną. Tymczasem w polskiej prowincji franciszkańskiej popularna była koncepcja pisma przeznaczonego dla tercjarzy. Kolbe nie przyjął propozycji kierowania nim, ponieważ zamiarem jego było stworzenie organu prasowego

M. I. o profilu maryjnym, nie zaś franciszkańskim. Ostatecznie prowincjał zaakceptował to, ale zdobywanie funduszy pozostawił zaradności samego o. Maksymiliana. Oznaczało to, że będzie on musiał szukać ofiarodawców skłonnych wesprzeć jego inicjatywę.

Pierwszy numer miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” ukazał się w bardzo skromnej szacie graficznej w styczniu 1922 r. W październiku redakcję przeniesiono z Krakowa do Grodna. Od dawna już redaktor naczelny snuł plany założenia własnej drukarni, co przy wkładzie własnej robocizny pozwoliłoby uniknąć największego problemu: dyktatu cen drukarskich. „Lepsze drukarnie były przeważnie w rękach żydowskich. Katolickie drożyły się bardzo. Potrzeba więc było rozejrzeć się za swoją własną maszynką drukarską” (o. Alfons Kolbe). Pieniądze otrzymane od prowincjała pozwoliły na zakup starej maszyny drukarskiej i czcionek. Dzieło o. Maksymiliana zaczęło nabierać coraz większego rozmachu. W 1924 r. wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej” (czyli Kolbe i przydzieleni mu do pomocy zakonnicy) przeszło pod bezpośrednią zwierzchność prowincji, co przyniosło zwiększenie swobody działania. Rozpoczęto wydawanie również „Kalendarza Rycerza Niepokalanej”, a Kolbe snuł często plany założenia pisma dla dzieci oraz dziennika. Skromne wciąż, chociaż liczniejsze maszyny pozwoliły już na drukowanie drobnych pozycji zamówionych, w tym także miesięcznika franciszkańskiego „Pochodnia Seraficka” (III 1926).

Dalszy rozwój wydawnictwa wymagał jednak zmiany lokalizacji. Ostatecznie udało się uzyskać od księcia Jana Druckiego-Lubeckiego bardzo korzystnie położony teren w jego majątku Teresin. Przeprowadzki dokonano jesienią 1927 r., po prędkim postawieniu niezbędnych baraków. Klasztor-wydawnictwo nazwano Niepokalanowem. Napływali doń licznie kandydaci do zakonu, a zarazem pracy wydawniczej. Znowu wzrósł nakład „Rycerza” (do 120 000 w 1929 r.).

Kolbe nie poprzestał na dotychczasowych sukcesach i zapragnął stworzyć na Dalekim Wschodzie placówki misyjne na wzór Niepokalanowa, wydając miesięczniki w języku chińskim, japońskim czy hinduskim. Po zaaprobowaniu pomysłu przez generała zakonu wyruszył w drogę wraz z czterema zakonnikami (II 1930). Po wylądowaniu w Szanghaju Kolbe usiłował uzyskać zgodę na założenie tam wydawnictwa, co się jednak nie powiodło. Wielki sukces osiągnął natomiast w Nagasaki, gdzie już po miesiącu pobytu wydał w dziesięciotysięcznym nakładzie miesięcznik w języku japońskim „Seibo no Kishi”. Po krótkim wyjeździe do Polski na kapitułę prowincjonalną, gdzie zatwierdzono misję w Japonii, powrócił do Nagasaki udatnie kontynuując swe przedsięwzięcie. Na zakupionym gruncie zbudowano w 1931 r. klasztor.

Wiosną 1933 r. przybył Kolbe do Polski. Właśnie zaczął się ukazywać „Rycerzyk Niepokalanej” (dla młodzieży), a „Rycerz” zwiększał nadal nakład (676 000). Mianowany dyrektorem światowym Rycerstwa Niepokalanej o. Maksymilian powrócił do Nagasaki (X 1933), gdzie kontynuował energiczną działalność misyjną, m.in. propagując „Seibo no Kishi” (nakład sięgnął 65 000).

Natomiast plany założenia misji w Chinach i Indiach nie powiodły się. W czerwcu 1936 r. przybył do Polski, gdzie powierzono mu kierowanie klasztorem i wydawnictwem w Niepokalanowie, będącym już potęgą pod względem liczebności zakonników i nakładów wydawanych tam tytułów, do których dołączył rok wcześniej „Mały Dziennik” (redakcja tegoż mieściła się w Warszawie). W 1938 r. wypuszczono „Małego Rycerzyka Niepokalanej” dla dzieci. Rycerstwo Niepokalanej liczyło w samej Polsce prawie 700 000 członków (VIII 1939).

We wrześniu 1939 r. został Kolbe aresztowany przez Niemców i uwięziony wraz z częścią zakonników do grudnia tegoż roku. Po powrocie zastał częściowo zrabowane przez okupantów urządzenia drukarskie. O Maksymilian próbował uzyskać zgodę władz niemieckich na drukowanie „Rycerza”. Numer grudniowo-stycyniowy (1940/1941) ukazał się w nakładzie 120 000 egz. Jego treść rozwścieczyła okupantów; nie mogło już być mowy o wydaniu następnych. W lutym 1941 r. gestapo aresztowało Kolbego i kilku innych zakonników. Umieszczony w obozie w Oświęcimiu, o. Maksymilian ofiarował swoje życie za wyznaczonego na śmierć głodową innego więźnia i został dobity przez hitlerowców 14 sierpnia 1941 r.

W 1971 r. nastąpiła beatyfikacja, a w 1982 r. kanonizacja o. Maksymiliana, „apostoła współczesnych środków przekazu myśli” (kard. Karol Wojtyła).

Przedstawiony wyżej, nader skrócony opis działalności Kolbego wskazuje na jego niezwykłą aktywność i inwencję, w zakresie mass mediów wkraczającą przecież w dziedzinę radiofonii (także zainteresowanie telewizją). Nie zdołała tej aktywności zahamować nawet choroba. Do tak energicznej i pomysłowej działalności pchała go głęboka wiara w Boga i bezwzględne oddanie Matce Bożej. Szczególnie mobilizowały go spektakularne wydarzenia lub sukcesy przeciwników kościoła katolickiego, wliczając w to również „heretyków”. W ten sposób ujrzenie czarnej chorągwi z wizerunkiem Michała Archanioła pod nogami Lucyfera i hasła „szatan będzie rządził w Watykanie, a papież będzie mu służył za szwajcara” było dla niego impulsem do założenia M. I. Do rozwijania własnej działalności wydawniczej pobudzały go, jakże dlań bolesne, informacje: „Dowiadujemy się — pisał — że National Lutheran Council w Ameryce przeznacza 625 000 dolarów na odbudowę i akcję pomocniczą w Europie, zjednoczone zaś sekty luterzańskie w Północnej Ameryce zebrały już 13 000 000 (!) dolarów na cele religijne. Wobec takich środków materialnych nietrudno zrozumieć, jak pisma heretyckie mogą za bezcen lub całkiem za darmo wciskać się do warsztatów, biur i pod polską strzechę”.

Chciał Kolbe zwalczyć wroga nieejako jego własną bronią. „Widział on w prasie doskonale narzędzie podboju dla Pani, którą nad wszystko ukochał. Prasa była dla o. Kolbego doskonałym interesem, ale nie w znaczeniu gospodarczym, lecz duchowym, przynoszącym stokrotne zyski przez czytanie” (J. Styk). Wydawnictwo było zawsze zadłużone, opierało się na darmowej pracy zakonników i ofiarach otrzymanych od sympatyków, członków M. I. Stałą metodą o. Kolbego było szczególnie silne nastawienie w kierunku maksyma-

lizacji nakładów oraz przeznaczanie ich znacznej części do kolportażu gratis (w przypadku „Rycerza” sięgało do zapewne 40%). Zdaniem A. Wojtczaka ten stały gest wobec ubogich powodował dodatkowo wzrost zaufania do wydawców. „Czytelnicy mieli oczywisty dowód, że o. Maksymilian szuka dusz – nie pieniędzy. Skutek był ten, że kiedy upadały inne pisma katolickie, jego »Rycerz« zdobywał nowych prenumeratorów”. Posuwano się niekiedy nawet do tego, że wysyłano do jednej rodziny więcej niż jeden bezpłatny egzemplarz miesięcznika, co uzasadniał Kolbe następująco: „Z czasem się rozjadą i każdy powiezie ze sobą uskładane roczniki”. Olbrzymie nakłady „Rycerza Niepokalanej” (do 800 000 w końcu lat 30.) czynią jednak duże wrażenie nawet przy uwzględnieniu takich praktyk. Interwencje zwierzchników lub uwagi współpracowników doprowadzały czasem do weryfikacji czytelników i redukcji nakładów „Rycerza” i „Seibo no Kishi”.

O. Maksymilian pracował ciężko, na ogół w bardzo trudnych warunkach, narażając swoje słabe zdrowie. Jako wydawca i redaktor dawał w ten sposób przykład pracowitości i poświęcenia swemu otoczeniu. Jednak sam zapał i ofiarność na pewno by nie wystarczyły do osiągnięcia sukcesów. Owszem, z jednej strony A. Wojtczak pisał: „Był on dobrym matematykiem jeszcze jako chłopiec. Umiał i później dobrze obliczać, gdy chodziło o kierowanie wielkim klasztorem i całym wydawnictwem. Obliczał i oceniał również bardzo ściśle i praktycznie swoje własne życie. Chciał je dobrze wykorzystać i sprzedać za cenę wysoką”. Zdaniem biskupa K. Majdańskiego, „był, jak jakiś Leonardo da Vinci, jednocześnie i artystą i człowiekiem konkretnym [podkr. oryg.]: obliczeń matematycznych, wzorowej organizacji pracy, maszyn, techniki i postępu technicznego”.

Z drugiej strony, ten „Szaleniec Niepokalanej” „tam, gdzie chodziło o chwałę Boga i Niepokalanej oraz o zbawienie duszy ludzkiej, nie kierował się tak zwanym »trzeźwym rozsądkiem«” (L. Dyczewski). Najbardziej jaskrawym przykładem była jego wyprawa na Daleki Wschód: „bez ustalonego ściśle docelowego miejsca podróży, bez zapewnienia sobie opieki ludzi wpływowych i władz kościelnych, bez znajomości języka lokalnego i bez większych zasobów pieniężnych. [...] Kiedy w Paryżu ks. Ferdynand Machay, przed którym ojciec Maksymilian roztaczał swe plany misyjne, zapytał, czy ma pieniądze na misję, odpowiedział bez namysłu: »Pieniądze? Jakoś znajdziemy, a tam Niepokalana pomoże, bo to Jej sprawa i Jej Synak«”.

Niewątpliwie o. Maksymiliana cechowała wielka ufność, zwłaszcza we wsparcie Matki Bożej, jednak nie można mu odmówić, ewidentnej przecież, zdolności improwizacji w każdych warunkach. Przy tym, choć narażał ciągle swoje zdrowie, nie był przesadnym ryzykantem w swoich przedsięwzięciach wydawniczych. Zaczynał od zera, nie inwestując większego kapitału. Na ważniejsze posunięcia miał zgodę zwierzchników, których cechowała niezaprzeczalna ostrożność. Znaczniejsze długi zaciągał już w okresie, kiedy wydawnictwo dysponowało większym potencjałem materialnym i zaufaniem. „Zaufanie ze strony firm dla Niepokalanowa było duże. Ze względu na solid-

ność Niepokalanów nie potrzebował wystawiać weksli, bo cieszył się pełnym zaufaniem firm. Wystarczało samo zamówienie” (E. Srzednicki).

Kluczem do radzenia sobie w trudnych sytuacjach była zdolność pozyskiwania ludzi. „Ludzie, którzy się stykali z o. Kolbem, czuli od razu do niego szczególną sympatię [...] z powodu jego pokory. Stąd też nie zdarzyło się prawie nigdy, aby Kolbe nie załatwił sprawy, na której mu zależało. Nawet urzędnicy państwowi szli mu z pomocą” (A. Wojtczak).

Najtrudniejsze było chyba przełamywanie oporów hierarchii kościelnej. Z tej strony doszło do zablokowania koncepcji „chińskiego Niepokalanowa”, dość podobnie było z misją w Indiach. „Trudności, jakie spotykał o. Maksymilian, były przeważnie ze strony duchownych, nigdy zaś osób świeckich. [...] Ze strony świeckich miał o. Kolbe zawsze poparcie, nawet ze strony sceptyków, indyferendystów” (E. Srzednicki).

Jeśli sukcesy menedżerskie były zrozumiałe, to należałoby jeszcze wyjaśnić źródła powodzenia wydawnictw, zwłaszcza „Rycerza”, wśród czytelników. Można pod tym względem przytoczyć świadectwo, które zaprzeczałoby wręcz sensowności analizowania treści pisma w tym celu. „W pierwszych miesiącach 1927 r. wpadły mi przypadkowo w ręce okazowe numery »Rycerza« zaadresowane do księdza proboszcza. [...] Postanowiłem zaraz zaprenumerować to piśmko. Nic w nim nadzwyczajnego nie było, a każdego numeru wyczekiwałem z dnia na dzień, jak najbliższego przyjaciela. Piśmko to miało w sobie coś pociągającego, coś czego nie umiałbym określić. Dziś to już rozumiem. Każdemu numerowi towarzyszyła łaska Niepokalanej, wyproszona przez wydawcę i redaktora. Każdy numer był obmodlony, stąd ten skutek” (K. Banaszek).

Rzeczywiście, miesięcznik prezentował słaby poziom, chociaż częściowo było to spowodowane celowym zabiegiem nadawcy chcącego dotrzeć do adresata z najniższych sfer, często półanalfabetów. „Nawet współpracownicy o. Maksymiliana robili mu zarzuty, że miesięcznik jest słabo a nawet źle redagowany i wydawany w szacie nie bardzo pociągającej. [...] — Słusznie, bracia kochani — odpowiedział pokorny redaktor. — Ani ja dobrze pisać nie umiem, ani nasze fundusze nie pozwalają nam na powabniejszą szatę. Ale dlatego powinniśmy się modlić” (A. Wojtczak).

Były jednak i bardziej uchwytne źródła więzi z czytelnikami. Bardzo dobrze został przyjęty fotoreportaż *Jak powstaje „Rycerz Niepokalanej”*, zamieszczony w Kalendarzu „Rycerza” (1925). „Do tej pory przyzwyczajeni byli oni [czytelnicy] widzieć osoby zakonne na rycinach w postaci modlącej się, z różańcem w rękę, czasem tylko przy pielęgnowaniu chorych. A tutaj zupełnie coś odmiennego, coś nowego: zakonnicy przy ciężkiej ręcznej pracy. Z korespondencji, pisanej później do nas, wyczuwaliśmy, że przez tę fizyczną pracę i przez nasz wysiłek zwiększył się serdeczny stosunek wydawcy z czytelnikami” (G. Siemiński). Pozyskiwaniu zaufania czytelników służyło też ukazywanie w „Rycerzu” ścisłej łączności z hierarchią Kościoła.

Do koncepcji określającej głównego odbiorcę pisma było dopasowana bardzo niska cena (lub kolportaż darmowy) i prostota treści. Autorem wielu

tekstów był sam Kolbe, który pomimo dwóch doktoratów potrafił pisać niewyszukanym językiem. Bardziej zresztą niż o stronę językową jego tekstów, która go nie zadowalała, bo „zdawał sobie sprawę, że miał »połamany« język polski” (A. Wojtczak), chodziło o sposób argumentacji i wyjaśniania faktów. Kolbe nie unikał poruszania najbardziej podstawowych czy najbardziej ludzi frapujących kwestii, które wyjaśniano w odpowiedziach redakcji i w artykułach, takich jak jego autorstwa: *Nieomyślność Papieża*, *Czy Pan Bóg wie o wszystkim?*, *Niebo*, *Piekło*, *Cuda*, *Która religia jest Chrystusowa*.

W celu nadania tekstom większej przejrzystości stosował często Kolbe (podobnie jak niektórzy inni polscy publicyści) formę dialogu. Uproszczenie równało się zaś niekiedy prymitywizacji:

- „Czemuż [...] tyle namnożyło się wyznań chrześcijańskich?
- Grzechy i nałogi są tego przyczyną.
- Jak to?

– Bardas, wój [sic] pijanicy cesarza Michała III rządząc za niego państwem, żył w kazirodczych stosunkach z wdową po własnym synie: św. Ignacy biskup napominał go, ale napróżno, więc [...] pominął go jako publicznego gorszyciela przy udzieleniu Komunii św. Stąd gniew, wygnanie św. Ignacego, nowy patriarcha Focjusz i zapoczątkowanie — prawosławia.

Luter Marcin, zakonnik, augustianin, łamie śluby zakonne, wyciąga zakonnicę z klasztoru na żonę i zakłada — protestantyzm.

Henryk VIII [...] znudził sobie pożycie z Katarzyną i zapragnął pojąć za żonę Annę Boleyn, a potem i inne sobie żony jak rękawiczki zmieniał i taki to rozpustny monarcha zakłada w r. 1537 — Kościół anglikański, bo Papież mu na takie deptanie prawa Bożego pozwolić nie chciał i nie mógł.

– Oto źródła odszczepieństwa od Kościoła Chrystusowego” („Rycerz Niepokalanej”, nr 9, wrzesień 1926).

Ataki na inne wyznania towarzyszyły argumentacji, że nie mogą być różne religie prawdziwymi. „Przecież prawda jest tylko jedna. »Tak« i »nie« w tej samej sprawie i pod tym samym względem prawdą być nie może. A przecież tym właśnie różnią się różne religie, że w niektórych rzeczach, co jedna twierdzi to druga przeczy” („Rycerz Niepokalanej”, nr 6, czerwiec 1926).

Postawa Kolbego wobec — jak ich określał — heretyków i schizmatyków zmiękła w trakcie pobytu w Japonii. „W Nagasaki, Tokio ci, którym »Rycerz Niepokalanej«, a zwłaszcza »Mały Dziennik« nie skąpiły — dalekiej od ducha miłości — goryczy i niechęci, okazywali się chrześcijanami, luteranin, metodysta, baptysta okazywali się bliscy nie tylko w kontraście ze światem niechrześcijańskim, choć oczywiście kontrast ten przyśpieszał zbliżenie” (W. J. Tkaczuk). Kolbe „złagodził bojowe nastawienie stowarzyszenia [M. I.] przeciwko wrogom Kościoła katolickiego, a wyeksponował doprowadzenie człowieka do prawdy i przemiany wewnętrznej” (L. Dyczewski).

Spośród religii obiektem najsilniejszych ataków Kolbego, zwłaszcza w latach dwudziestych, był judaizm. Owszem, Rycerstwo Niepokalanej wyruszało nawracać przede wszystkim masonów, ocenianych jako wielkich wrogów

Kościół, ale jeszcze bardziej złowrogą siłą jawili się ci, którzy nimi sterowali. „Czyście panowie masoni słyszeli? — Ci, którzy was zorganizowali i wami skrycie rządzą, Żydzi uważają was za bydłęta znecone do łóż masońskich, dla celów których nawet nie podejrzewacie, dla mydlenia oczu gojom” („Rycerz Niepokalanej”, nr 9, wrzesień 1926). Trochę inaczej ujął to pisząc, że „masoni to [...] zorganizowana klika fanatycznych żydów, dążących nieopatrznie do zniszczenia Kościoła katolickiego” (nr 1, styczeń 1926). Nie stronił też od powoływania się na *Protokoły Mędrców Syjonu*.

Stosunek o. Kolbego do Żydów nie zawierał w sobie żadnych uprzedzeń rasowych, był nacechowany antyjudajizmem, nie antysemityzmem. Żyd, jako ten który błądzi, nie jest gorszy od innych niekatolików i może się nawrócić. „I pomiędzy Żydami można znaleźć dusze szlachetne i szukające prawdy i te często się nawracają”. Dlatego wzywał redaktor „Rycerza”: „Gdy kto z nas napotka żyda, niechaj westchnie o jego nawrócenie do Niepokalanej” (nr 1, styczeń 1926).

Charakterystyczna dla „Rycerza”, chociaż spotykana także gdzie indziej („Posłaniec Serca Jezusowego”) była rubryka „Podziękowania”, do której o. Maksymilian przywiązywał szczególną wagę. Informując „o łaskach jakie Matka Boża udzielała ludziom” miała być dowodem „potęgi i dobroci Niepokalanej”. Pismo było atakowane m.in. właśnie z powodu tej rubryki, krytykowanej do dzisiaj za obskurantyzm (A. Paczkowski). Jest to nazbyt mocne określenie, trafniejsze jest wskazanie na „infantyлизм, nieco magiczne pojmowanie religii” (W. J. Tkaczuk). A tradycja „Podziękowań” okazała się na tyle silna, że wznowiono tę rubrykę w odrodzonym „Rycerzu” (po 1981 r.).

Skoro „Rycerz” był pismem propagandowym (w neutralnym tego słowa znaczeniu), nasuwa się pytanie o jego skuteczność mierzoną nie liczbą sprzedanych egzemplarzy, lecz wpływem na odbiorców. Precyzyjna odpowiedź jest oczywiście niemożliwa z braku odpowiednich narzędzi badawczych. Fenomen „Rycerza” zaznaczył się wyraziście w kulturze masowej w Polsce. Większość nakładu miesięcznika była niewątpliwie czytana, jednak głównie w takich kręgach społecznych, które nie były motorem przemian kulturowych. Treści upowszechniane w nim odwoływały się raczej do poglądów tradycyjnych, miały przeciwdziałać szkodliwym trendom obyczajowym (kampanie przeciw rozluźnieniu moralności, np. strojom odsłaniającym zbyt wiele, ale także przeciw pijaństwu) czy obcym kierunkom religijnym. Wielkość i wpływ założyciela i wieloletniego redaktora miesięcznika polegały głównie na tworzeniu wokół pisma i za jego pośrednictwem odpowiedniego klimatu zaufania i więzi oraz na śmiałości tego i innych przedsięwzięć prasowych (skupiłem uwagę na „Rycerzu”, ponieważ w tym przypadku wpływ o. Kolbego i zarazem sukces były najbardziej znaczące). Największe wrażenie robią dzisiaj nie słowa św. Maksymiliana, lecz postawa i wielki przykład.